

Stefan Król

Warszawa

Słowo w obronie kultury słowiańskiej

Слово в защиту славянской культуры

Chodząc po ulicach Warszawy, spostrzegłem że architektura miasta jest karykaturą architektury Ameryki. Te ogromne maskary przytłoczyły całe miasto swoją brzydotą. Władze miasta nie zatroszczyły się o to, aby stolica Polski zachowała także swoją architektoniczną polskość. Przez ostatnie 15 lat każdy zagraniczny inwestor budował co chciał, jak chciał i gdzie chciał. Zapomniano o architekturze przestrzennej i o ogólnym wyglądzie miasta.

Firmy zagraniczne zajęły nie tylko centrum, ale także jego obrzeża. Nazwy firm i reklamy krzyczą swoją angielszczyzną – co mnie nie dziwi. Ale co mnie dziwi, to to, że nawet polskie firmy, coraz bardziej zmniejszająca się ich liczba: sklepy, restauracje, hotele, zakłady rzemieślnicze – przyjmują nazwy zaczerpnięte z języka angielskiego. Włączam Radio, bądź Telewizor – słyszę zespoły polskie, które śpiewają dla Polaków po angielsku. Przecież nie tylko język angielski jest na świecie. Ogromny zasób twórczości artystycznej mają języki słowiańskie, a w zachodniej Europie języki romańskie. Kinematografia, tak w salach kinowych, jak również filmy telewizyjne – przedstawiają nam niemal wyłącznie filmotekę amerykańską. Filmy gatunkowo reprezentują akademię *Ojca chrzestnego*, uczą jak kraść i zabijać.

Tego rodzaju zjawiska w kulturze oraz w gospodarce powodują u mnie poczucie, jakbym był w obcym kraju. Telewizja, Radio, Gazety tworzą dziwny żargon polsko-angielski. Mam wrażenie, że Polska znika, zamienia się w kolonię niemiecko-francuską i anglo-amerykańską.

Język – to zewnętrzna dusza każdego narodu, to sposób przekazania swojej osobowości innym, to cały świat narodowej kultury i tożsamości społecznej.

Czy można przekazać żargonem polsko-angielskim sekrety swoich uczuć, swoich myśli twórczych, swoich myśli filozoficznych? Te dwa języki mają dwie odmienne dusze, każda z nich powinna się wypowiadać po swojemu – piękną angielszczyzną lub pięknym literackim językiem polskim. Ale nie można się w pełni wypowiedzieć żargonem polsko-angielskim. Tylko papugi telewizyjne, radiowe i gazetowe podjęły się zadania niszczenia języka i polskiej kultury. W bieżącym roku Telewizja zapragnęła wzbogacić żargon polsko-angielski dodając słowa z języka niemieckiego. Pod przemożnym wpływem Telewizji po-

wstaje nowomowa polska. Myślę, że wszystkie Narody Słowiańskie mają lub będą przeżywały napór amerykański na ich języki i na ich kulturę.

Niech te papugi znajdą chociaż jedno słowo polskie, czeskie, rosyjskie, chorwackie czy serbskie w słownictwie angielskim, francuskim bądź hiszpańskim.

Nie znajdziemy chociażby takich powszechnie używanych w słownictwie: polskie „Na zdrowie”, rosyjskie „Zdrastwujtie” bądź czeskie „Na zdar”.

Inne narody szanują swój język i szcycą się swoją kulturą. A My, Polacy? Gazeta Polska nr 29 (574) Warszawa, 21 lipca 2004 r. podaje następującą wiadomość – cytuję:

Usłużność

Dwudziestu rektorów polskich uczelni podpisało – na prośbę Francuzów – list, w którym domagają się, aby język polski nie był w Unii Europejskiej językiem urzędowym, a francuski był.

Nikt nas współcześnie nie przymusza do wyrzekania się języka narodowego, do niszczenia piękna mowy polskiej i polskiej kultury. Czynimy to sami – tracimy swoją narodową godność; sami się poniżamy i powodujemy, że tracimy szacunek u innych narodów. A przecież obywatel Polski – Polak, potomek wielkiego rodu słowiańskiego – to brzmi dumnie!

A jednak:

Cudze chwalimy,
Swego nie znamy.
Nie szanujemy.
Sami nie wiemy,
Co posiadamy.
Wszystko co obce,
To małpujemy.

Znajomość języków obcych to zdobycie ogromnej wiedzy o życiu i kulturze innych narodów. Jest także niezbędną potrzebą we współczesnej globalizacji, współpracy państw i narodów na całej naszej kuli ziemskiej. Natomiast obrona naszych słowiańskich języków i samodzielności kultury jest koniecznością i powinnością każdego państwa dla utrzymania swojej niezależności i tożsamości narodowej.

Uważając za nieodzowne podjęcie obrony przed zaśmiecaniem słowami angielskimi i niemieckimi języka polskiego, młodzieżowe Stowarzyszenie „Złot” i „Placówka Ochrony Polskości” zwróciły się do Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk z prośbą o zajęcie stanowiska celem zahamowania niszczenia mowy polskiej. Poprosiliśmy również listownie Jego Świątobliwość Papieża Jana Pawła II o jego wypowiedź w obronie piękna mowy polskiej, ostoji kultury narodowej.

Oto odpowiedź Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, która to odpowiedź jest zawarta w liście z dnia 2 lutego 2004 roku:

Szanowni Państwo!

Serdecznie dziękuję za przesłanie do Rady Języka Polskiego informacji o ustanowieniu przez Stowarzyszenie „Złot” swoistej antynagrody „Papugi” za „skuteczne niszczenie mowy polskiej” oraz o powołaniu „Placówki Ochrony Polskości”. Obie informacje przedstawię na najbliższym, wiosennym, posiedzeniu plenarnym Rady Języka Polskiego, a o wynikach dyskusji tego gremium powiadomimy Państwa.

Z poważaniem

PRZEWODNICZĄCY
RADY JĘZYKA POLSKIEGO
przy PREZYDIUM PAN
prof. dr hab. Andrzej Markowski

O wynikach dyskusji na wiosennym posiedzeniu plenarnym Rady Języka Polskiego do tej pory nie powiadomiono Stowarzyszenia „Złot” ani „Placówki Ochrony Polskości” mimo upływu już 18 miesięcy. Widocznie odpowiedź została wysłana do krainy milczenia. Domniemywam, że Rada Języka Polskiego nie zamierza prowadzić, w dalszym ciągu, dzieła tworzenia i obrony Języka narodowego, tak jak to w przeszłości czynili Jan Kochanowski, Mikołaj Rej, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Cyprian Norwid, Stanisław Wyspiański, który wspólnie z innymi twórcami z kręgu Młodej Polski wydobyli Język polski z żargonu polsko-niemieckiego.

Obecna Rada Języka Polskiego, nie broniąc piękna mowy polskiej, daje ciche zezwolenie Telewizji i Gazetom na niszczenie języka polskiego i tworzenie polsko-angielskiego żargonu z domieszką słów niemieckich. Nie dziwię się, bowiem specjaliści od Języka Polskiego mają swoje programy w Telewizji, podobno dobrze płatne, więc nie chcą się narażać telewizyjnym pracodawcom zwalczaniem rozpowszechnianego przez Telewizję żargonu.

Dруга odpowiedź nadeszła z Watykanu na list obu organizacji wysłany do Papieża Jana Pawła II:

Watykan, 31 stycznia 2004 r.

Szanowni Państwo,

W imieniu Jego Świątobliwości Jana Pawła II dziękuję za list z dnia 15 stycznia br.

W odpowiedzi na jego treść, zapewniam Państwa, iż Ojciec Święty w sposób szczególny dba o piękno mowy polskiej i kultury narodowej.

Ojciec Święty w modlitwie Bogu poleca Państwa, uprasza wszelkie potrzebne łaski do dawania chrześcijańskiego świadectwa w życiu codziennym i z serca błogosławi.

Z wyrazami szacunku
Mons. Gabriele Caccia
Asesor

List Papieża jest wystarczającą i ostateczną odpowiedzią. Bowiem Naród, który traci język ojczysty, przestaje istnieć.

Jacek Breczko

AM Białystok

U źródeł idei

У источников идеи

Dziecko widzi nieznanego i chowa się za spódnicę mamy, ale, uwaga, wystawia głowę. Otóż, kiedy spotykamy się z innością (na przykład kulturową), zachowujemy się nieraz jak to dziecko. Mamy mieszane uczucia. Walczy w nas poczucie zagrożenia z zaciekawieniem. Inaczej mówiąc, walczy w nas potrzeba bezpieczeństwa z potrzebą ekspansji, poznawania nieznanego, co można uogólnić i nazwać „potrzebą wolności”. Wydaje mi się, że absolutne zwycięstwo jednej z tych potrzeb w nas, a zatem zupełna klęska drugiej, byłaby również naszą klęską, stalibyśmy się kalecy, jednoręcy. Spróbuję to krótko wyjaśnić. Są, jak sądzę, dwa zagrożenia, gdy mamy do czynienia ze stykiem kultur. Pierwsze to skrajne odgrodzenie, zamknięcie się w sobie, chowanie się za nieprzenikalnymi granicami. Przychodzi mi na myśl przedwojenne hasło endecji: „Swoj do swego po swoje” (kojarzy mi się to z hemofilią). Drugie to bezgraniczna otwartość, brak barier, absolutny kulturowy relatywizm. To zaś prowadzi do tego, że skoro wszystkie kultury są nam bliskie, to żadna nie jest nam bliska. Jesteśmy gotowi przystać do każdej, ale tracimy własną. Jesteśmy gotowi nakładać różne maski, ale nie mamy twarzy. To z kolei kojarzy mi się z kameleonowym bohaterem filmu Woody’ego Allena „Zelig”. Mimo z pozoru zasadniczych różnic owe dwie postawy coś łączy, mianowicie jedność, monolityczność. Kto bowiem kocha tylko jedną kulturę i kto jednakowo kocha wszystkie kultury, ten w istocie kocha coś jednego. Nacjonalista próbuje oddzielić wszystko co obce od jedynej swojskości, kosmopolita próbuje łączyć wszystko ze wszystkim. Twierdzę więc, że skrajny nacjonalista i skrajny kosmopolita mają rys wspólny: boją się zmierzyć z realną wielością, różnorodnością i, uwaga, hierarchią ludzkiego świata.

Jak uniknąć tych zagrożeń? Monokształtu i monobezkształtu. Pierwsze co przychodzi na myśl, to szukanie „złotego środka”. W tym wypadku jednak, jak sądzę, złoto nie jest po środku. Potrzebny jest tutaj subtelniejszy pomiar. Proponuję „złote cięcie”, czyli „złotą proporcję”. Proponuję szukać gdzieś, mniej więcej w jednej trzeciej drogi między skrajnym otwarciem i skrajnym zamknięciem.